

Moja walka z rakiem

(13)

19 maja 2019, niedziela

Wstałem o 6 rano. Zaczęłem od wypicia kawy cappuccino podarowanej mi przez współmieszkańca z sali 111, zmagającego się ze skutkami choroby cukrzycowej. Nawet mi smakowała, a potem się wykapiałem, ogoliłem i zająłem lekturą. O 7.00 obudziłem Halinkę, bo chodzimy zawsze razem na mszę o godz. 8.00.

Co prawda chodzę teraz 10 minut później, by nie mieć problemów z moim pęcherzem, ale choroba jak by się cofnęła i choć idę zawsze z wkładką, wychodzę trochę później i wracam wcześniej, to tylko ze względu na to, że jeszcze sam sobie nie dowierzam. Mszę celebrował ks. Jan K., rezydent, i głosił także homilię o 99. rocznicy urodzin Jana Pawła II. Dziwne, że nie wspomniał nic o przyszlotygodniowych wyborach do parlamentu UE. Może film Sekielskich też wyhamował jego polityczne ciągoty?

Po mszy szybko wracam do domu, jem śniadanie i szykuję się na spacer do lasu. W Ciemnym Kącie mają dziś z wielką pompą oddać do użytku nowo zbudowany obiekt rekreacyjny. Samochód musiałem zostawić tuż przy drodze, bo droga pod leśniczówkę była zamknięta. Wzięliśmy karmę dla psów, nakarmiliśmy je i poszliśmy zobaczyć, jak to wszystko wygląda. Rzeczywiście, imponująco. Wszystko przygotowane na dużą imprezę i ucztę na świeżym powietrzu. Można tylko pozazdrościć. „Oby tylko udało się wam pogoda!” – powiedziałem do jednego z leśników, który przyjechał służbowo, bo coś jeszcze tu zrobić. Potem poszliśmy na godzinny spacer, zawsze tą samą trasą. Jakkolwiek było pochmurno, ale ciepło. Deszcz nie padał, przynajmniej podczas naszego pobytu w lesie. Na początku miałem zamiar pojechać jeszcze na jarmark staroci do Rozwadowa, ale Halinka nie chciała, bo bolały ją nogi. Do domu wróciliśmy około 12.00.

W domu oglądam w TV przy szklance piwa francuski reportaż o walce z gangami narkotykowymi na Filipinach, a po nim film przyrodniczy „Dynastie” o lwach afrykańskich. Zerkając na ekran jem obiad – makaron z jabłkami, który specjalnie zamówiłem zaraz po powrocie ze szpitala. Bardzo mi smakuje, nawet bardziej niż pieczony kurczak, którego jemy w każdej niedzielę z różnymi surówkami i ziemniakami.

Po obiedzie czuję się już zmęczony i kładę się na krótką drzemkę. Gdy wstaję, parzę sobie znów cappuccino i częstuję się przygotowanym przez Halinkę jakimś ciastem zrobionym z biszkoptów. Zabieram się za lekturę, m.in. „Tyg. Pow.”. I jednocześnie przygotowuję do jutrzejszego wyjazdu do Rzeszowa.

20 maja 2019, poniedziałek

Wstaję rano o 5.00, myję się i gołę, o 5.40 żegnam się i idę na przystanek. O 7.30 jestem już w Rzeszowie, a 7.50 w Centrum Onkologii.

Choć było mgliście i pochmurnie, na szczęście deszcz nie padał, bo nie wziąłem, niestety, parasola. W przychodni nie ma zbyt wielu pacjentów z chorobą nowotworową. W pracowni analitycznej pobierają mi do badania krew i mocz. Stąd udaję się na EKG. Znam już tę drogę, więc idę w miarę pewnie. Tutaj też niewielka kolejka. Czekając wyciągam kanapki i jem, popijając wodą, którą nalewam do kubka ze zbiornika stojącego na korytarzu. Kiedy mam już kardiogram, ponownie udaję się na górę do przychodni i siadam na krześle przed gabinetem lekarskim. Nie muszę zamawiać kolejki, ani pytać się, kto ostatni, bo pacjenci są wycytywani. Doktor G. już przyjmuje pacjentów, ale kolejka jest duża. Część wraz z teczkami zostaje przekazana pod gabinet nr 9. Około 9.30 pielęgniarka wyczytuje moje nazwisko. Biorę papiery i wchodzę do gabinetu. Pokazuję wyniki ze szpitala powiatowego w Stalowej Woli, gdzie spędziłem w ubiegłym tygodniu trzy doby. Mówię doktorowi o swoich pierepałkach z niedrożnością jelit. Daję też informację o moim leczeniu na chirurgii. Doktor bada mnie słuchawką i w końcu oznajmia, że dzisiaj chemii nie dostanę, bo mam za mało leukocytów. Organizm nie ma wystarczającego układu odpornościowego. Pyta jeszcze, czy byłem na chemii uzupełniającej 7 maja, bo niczego nie ma na ten temat w moich papierach. Odpowiadam, by zapytał o to panią doktor P. Wyjaśniam, że byłem, ale miałem podobne wyniki jak dziś i dlatego chemii mi nie dano. A 14 maja zachorowałem i znalazłem się na oddziale chirurgii w szpitalu powiatowym, gdzie przebywałem aż do 17 maja. Doktor coś tam uzupełnia w papierach, pewnie za doktor P. Ale to już nie moja sprawa. Czekał na receptę, którą doktor dla mnie wypisuje i wyjaśnia, jak mam lekarstwa zażywać. Wiązą się one z poprawą morfologii i koniecznością odbudowy w organizmie leukocytów. Dziękuję i opuszczam gabinet lekarski, udając się do apteki na terenie szpitala. Wykupuję lekarstwa, patrząc na ich cenę. Jedno kosztuje nawet blisko 300 zł, a drugie 110 zł. Ale płacę ryczałtem, inaczej po kilku takich receptach byłbym zrujnowany. Szybko udaję się na dworzec, choć jakieś kropelki z nieba lecą. Może jednak nie zamienią się w deszcz? Droga nie jest daleka, to tylko 15-20 minut. Widzę już dworzec na Piłsudskiego. Pozostało jeszcze jakieś 200 metrów. Może znów uda mi się przejść na sucho? Niestety, 5 minut temu odjechał bus do Stalowej. Następny będzie dopiero za 25 minut. Co robić? Wyjmuję kanapkę z torby, potem kupuję jeszcze jakąś pizzerkę z pieczarkami za 2,50 i popijam wodą z sokiem, którą wziąłem z domu. O 11.00 wyruszam w drogę powrotną. W domu jestem przed 13.00. Robię sobie kawę rozpuszczalną z mlekiem, bo zobaczyłem w lodówce ciasto, które wczoraj Halinka zrobiła na deser. Ale nagle przypomniałem sobie, że muszę przecież pójść do przychodni i zrobić użytek z moich lekarstw. Niestety, p. dr S. już pracę swoją skończyła. W rejestracji proponują mi, bym poszedł do Biesia i jego poprosił o zlecenie zrobienia mi gabinetnie zabiegowym zastrzyków. Nie, stanowczo dziękuję. „To temu panu zawdzięczam moją chorobę nowotworową” – odpowiadam. Poczekam do jutra albo pójdę do pogotowia. Jednak w gabinecie zabiegowym robią mi zastrzyk, ale tylko ten zlecony przez

dr. P. z naszej chirurgii, mający zapobiec skrzepom krwi. Na wzmocnienie mojej morfologii, ten od dr Góreckiego, muszę jednak zaczekać do jutra. Proszę tylko, by zarejestrowano mnie do doktor S. na 13.00.

21 maja 2019, wtorek

Niestety, zostałem przyjęty przez panią doktor S. tak, jak się z nią umówiłem, ale dopiero o 14.30, a więc po blisko 2 godzinach czekania. Dosłownie wtargnąłem do jej gabinetu jak intruz i poprosiłem o skierowanie do gabinetu zabiegowego, aby któraś z pielęgniarek zrobiła mi wreszcie zastrzyk, rezygnując tym samym z wizyty i zrelacjonowaniu jej mojego pobytu w szpitalu i w Centrum Onkologii. Wcześniej w starostwie złożyłem wnioski o przyznanie mi legitymacji o niepełnosprawności. Dzięki temu podróże do Rzeszowa, jak się przypadkowo dowiedziałem, potanieją o 50 procent. Oczywiście nie obyło się bez kłopotów, bo nie miałem ze sobą decyzji komisji lekarskiej o mojej niepełnosprawności. Musiałem jechać do domu i przywieźć, choć parę tygodniu temu otrzymali ją i powinni mieć ten dokument. „Ale nie będziemy szukać w archiwum, ani ja, ani moja koleżanka, bo nie mamy na to czasu” – powiedziała mi ostro urzędniczka. „Zaznaczyłam na wniosku, co ma pan ze sobą zabrać, gdy pan do nas przyjedzie” – dołądziła butnie.

22 maja 2019, środa

Dzień zaczął się całkiem normalnie. Rano przy śniadaniu zażyłem moje leki i poszedłem do gabinetu zabiegowego, by zrobić zastrzyki. Wszystko więc zaczęło się niby normalnie. Potem oczywiście lektura w czytelni. O 12.00 przyszedłem do domu i zjadłem obiad, a nawet zdrzemnąłem się. Aż tu nagle około 15.00 coraz większy ból stawów, brzucha, kręgosłupa, w środku istny ogień, pod wieczór już nawet nie mogę się w krześle, przejść paru kroków, bo nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Halinka czyta ulotkę załączoną do moich lekarstw i wiem już wszystko. To działania uboczne antybiotyków, które mi zaaplikował dr G. Od Basi B., mojej siostrzenicy. Halinka dowiaduje się, że ona dostała jeszcze do tych lekarstw, które otrzymałem – pyralginę, środek przeciwbólowy. Jest już późna godzina, apteki wszystkie zamknięte poza dyżurującymi. Mimo to idzie na Jana Pawła II do Centrum, gdzie znajduje się właśnie dyżurna apteka i tam kupuje pyralginę. Po 20 minutach od zażycia ból ustępuje. Mogę chodzić i siedzieć. Do tego momentu nie mogłem. Miałem już zawiesić przyjmowanie lekarstw aż do rozmowy z onkologiem, ale teraz już wiem, jak sobie radzić. Nie będę zatem przerywał leczenia, lecz je kontynuował. Ale czy musiałem przeżyć niepotrzebnie taką traumę, szok?

Miroslaw Osowski

